JEDNODNIÓWKA

Z OKAZJI DZIESIĘCIOLECIA ISTNIENIA SZKOŁY POWSZECHNEJ

DLA STARSZYCH

1918–1928

WYDANA PRZEZ ZWIĄZEK POLSKIEGO NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH W ŁODZI

M. ŁÓDŹ CZERWIEC 1928

JEDNODNIÓWKA

Z OKAZJI DZIESIĘCIOLECIA ISTNIENIA SZKOŁY POWSZECHNEJ

DLA STARSZYCH

1918–1928

WYDANA PRZEZ ZWIĄZEK POLSKIEGO
NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH
W ŁODZI

M. ŁÓDŹ CZERWIEC 1928

10

ODBITO W ZAKŁADACH GRAFICZNYCH „DRUKARNIA POLSKA" LUDOMIR MAZURKIEWICZ I S-KA W ŁODZI, UL. PRZEJAZD 19, TELEFON 14-64

CZERWIEC 1928 DLA STARSZYCH M. ŁÓDŹ

JEDNODNIÓWKA
Z OKAZJI DZIESIĘCIOLECIA ISTNIENIA SZKOŁY POWSZECHNEJ

WYDANA PRZEZ
ZWIĄZEK POLSKIEGO NAUCZYCIELSTWA SZKÓŁ POWSZECHNYCH W ŁODZI

Do Czytelników!

W dniu 1 października 1927 roku upłynęło 10 lat od chwili przejęcia szkolnictwa w m. Łodzi przez władze polskie.

Przez dziesięć lat władze państwowe i samorządowe wytrwale dążyły do podniesienia poziomu szkolnictwa powszechnego, które jest fundamentem oświaty narodowej.

Jak ciężka to była praca, zdają sobie sprawę ci, którzy pamiętają szkołę zaborczą, deprawującą młodzież naszą przez zohydzanie tego wszystkiego, co polskie.

Zaborcy celowo hamowali dążenia społeczeństwa w kierunku zakładania szkół, wychodząc z założenia, że naród ubogi pod względem kultury i oświaty — to siła robocza, dająca się łatwo przez innych ujarzmiać i wyzyskiwać. I dlatego to całe zastępy młodych, którzy inteligencją i energją swą mogli przyczynić się i pomóc w pracy narodowej, wskutek nieuświadomienia stracone były dla sprawy. Wielka ilość talentów i wybitnych zdolności, drzemiących w robotniczych masach, marniała w ukryciu.

Obecnie jest inaczej!

Wszystkie dzieci, będące w wieku szkolnym, mają miejsce w szkole. Rok rocznie ze szkół powszechnych wychodzą całe zastępy młodzieży, która ma przed sobą jeden cel — dobro współobywateli i państwa — i do tego celu kroczy przez całe życie. Dawniejsze ugory przemienia się z roku na rok na urodzajne pola, gdzie wschodzą szlachetne myśli i piękne czyny.

Czytelnicy!

Z okazji obchodu dziesięciolecia istnienia szkolnictwa powszechnego w m. Łodzi z inicjatywy Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych i przy poparciu innych organizacyj nauczycielskich została podjęta *Wystawa prac uczniów szkół powszechnych,* której celem jest zapoznanie społeczeństwa z dorobkiem szkoły powszechnej. Z tej to też racji dajemy Wam ten oto numer „Jednodniówki", który zawiera cały szereg artykułów, ilustrujących dzieje szkoły powszechnej w ciągu tego okresu.

Informacje i cyfry tu zamieszczone, pozwolą zorjentować się w całości, zatem prosimy, zapoznajcie się z treścią, która niejedną kwestję wyjaśnić Wam zdoła.

Redakcja.

„Z prawdziwą dumą możemy spoglądać na upłynione dziesięciolecie szkoły polskiej. Zdając sobie sprawę, że przyszłość naszego narodu, jego wolność, potęga państwa i znaczenie w świecie zależą od tego, jak się wychowa nowe pokolenie, Polska, od samego zarania ponownej swej wolności, zabrała się z wielką energją do pracy na polu szkolnictwa.

Wiele czynników złożyło się na to, że w ciągu dziesięciu lat zdołaliśmy stworzyć szkolnictwo wartościowe, mające wprawdzie jeszcze wiele do zrobienia, ale już dziś zasługujące na cześć i miłość ze strony całego społeczeństwa. Wśród tych czynników najbardziej ożywczym i niewątpliwie najcenniejszym jest szlachetny entuzjazm Nauczycielstwa. Świeżość zapału naszych nauczycieli, pracujących z poświęceniem, często wśród ciężkich warunków zewnętrznych, dokonywała cudów; jest też ona największym skarbem, który powinniśmy zazdrośnie przechowywać i powiększać z nieustającą troską. Podniecać ten ogień wewnętrzny ma też i obecna wystawa, przygotowana zbiorowym wysiłkiem samego Nauczycielstwa.

Jeżeli rodzice naszych uczniów i uczennic będą zwiedzali tłumnie wystawę, jeżeli, patrząc na pracę wykonaną przez swe dzieci, nauczą się jeszcze bardziej cenić i kochać naszą szkołę, to nietylko, że odwdzięczą się oni w sposób jedynie godny Nauczycielstwu za jego dotychczasowe trudy, ale nadto dodadzą mu sił do przyszłej pracy, do dalszego podtrzymywania w sobie świętego ognia ofiarnego dla dobra dzieci — a więc dla dobra narodu".

DR. ANTONI RYNIEWICZ.
KURATOR OKRĘGU SZKOLNEGO.

Łódź, dnia 6 czerwca 1928 r.

Dziesięciolecie Szkoły Powszechnej w Łodzi od 1918 do 1928 roku

Ponieważ jednym z najważniejszych czynników, od którego zależy rozwój świadomości i kultury duchowej narodu, jest oświata najszerszych mas, nic więc dziwnego, że władze trzech zaborczych państw stosowały w okresie niewoli do narodu polskiego metodę duszenia wszelkiej inicjatywy społecznej, zmierzającej do rozpalenia tu i owdzie, chociażby nikłych płomyków oświaty.

Macierz Polska, która na terenie byłego Królestwa w 1906 r. postawiła sobie za cel szerzenie oświaty wśród ludu, stała się rychło objektem, skazanym na zagładę, albowiem czujny wróg, widząc twórczy wysiłek tej obywatelskiej placówki, nakazał jej likwidację. Tak było zawsze, ilekroć społeczeństwo zmierzało do tego, by ciemne masy ludu oświecić, umoralnić, by w duszy jego obudzić świadomość narodową.

Ale, choć wówczas praca ta wydała się być syzyfową, nie zaniechano jej. Walka o szkołę polską w czasie niewoli jest jedną z najpiękniejszych kart w księdze dziejów naszego narodu.

Z trzech zaborów dawna Kongresówka była najbardziej upośledzona pod względem rozwoju wszelkiego typu szkół.

Ludzie, świadomi krzywdy, jaka się działa narodowi, przyszli do wniosku, że jedynie jakiś przewrót polityczny może sprowadzić zmianę na lepsze w tym stanie rzeczy. I rzeczywiście, dopiero wojna światowa w latach od r. 1914 do 1919, przynosząc narodowi polskiemu byt niepodległy, rozwiązała ręce siłom społecznym i pozwoliła im działać w pożądanym kierunku. Ujawnia się niesłychany entuzjazm i twórczy pęd, jeżeli chodzi o rozbudowę szkolnictwa.

Praca ta zapoczątkowana została już w okresie okupacji, w pełni się jednak rozwinęła dopiero z chwilą, gdy wróg z ziemi naszej ustąpił, gdy pierś narodu swobodnie odetchnęła.

Klasycznym przykładem tego żywiołowego niemal pędu, idącego w kierunku tworzenia szkolnictwa

powszechnego, na terenie dawnej Kongresówki było m. Łódź, miasto pracy, w którem od wielu lat liczne rzesze ludu polskiego wytwarzały w pocie czoła wszelkie dobra materjalne, wzamian za co otrzymywały jedynie nędzę i poniewierkę.

Zmiana warunków politycznych sprawiła, że już w dniu 2 listopada 1918 r. czynniki samorządowe miasta Łodzi, idąc po linji życzeń jego obywateli, zainicjowały i wkrótce przy poparciu polskich władz państwowych przystąpiły do realizacji przymusu szkolnego dla wszystkich dzieci zgodnie z Dekretem o obowiązku szkolnym, który zjawił się w dniu 2 lutego 1919 r.

Jak wielką była potrzeba oświaty w mieście naszem świadczy najlepiej fakt, że już w okresie okupacji, od roku 1914 do 1919, liczba dzieci w szkołach powszechnych zwiększyła się z 12,900 do 30,888. Liczba ostatnia jednak stanowiła jeszcze zaledwie około 50% wszystkich dzieci w wieku szkolnym, znajdujących się w mieście. Spis dziatwy, dokonany w tym czasie przez Wydział Oświaty i Kultury m. Łodzi, przy wybitnym współudziale nauczycielstwa wykazał, że dla 45% dziatwy nie było jeszcze miejsca w szkole, że na ogólną liczbę 70,016 dzieci około 40,000 pozbawione było możności korzystania z nauki.

Historja rozwoju szkolnictwa powszechnego w mieście Łodzi w okresie 10 lat, od 1918 do 1928 r. znajduje właściwy swój wyraz w fakcie realizacji przymusu szkolnego na terenie miasta.

Pierwszym etapem w realizacji obowiązku szkolnego była wspomniana wyżej uchwała Rady Miejskiej z dnia 2 października 1918 r., wzywająca Magistrat do poczynienia odpowiednich kroków, celem wprowadzenia przymusu. Uchwała ta wzywa Magistrat między innemi w p. 3-cim do utworzenia Komisji mieszanej dla rozważenia wniosków radn. Szwajcera, w sprawie wprowadzenia w m. Łodzi przymusu szkolnego, względnie opracowania statutu miejscowego, do niezwłocznego otwarcia Biura Organizacyjnego, w celu zebrania i opracowania danych, niezbędnych dla wprowadzenia przymusu, ułożenia odnośnych budżetów etc., jako materjał dla wyłonionej komisji. (Wyciąg ze stenogramu protokułów R. M. m. Łodzi).

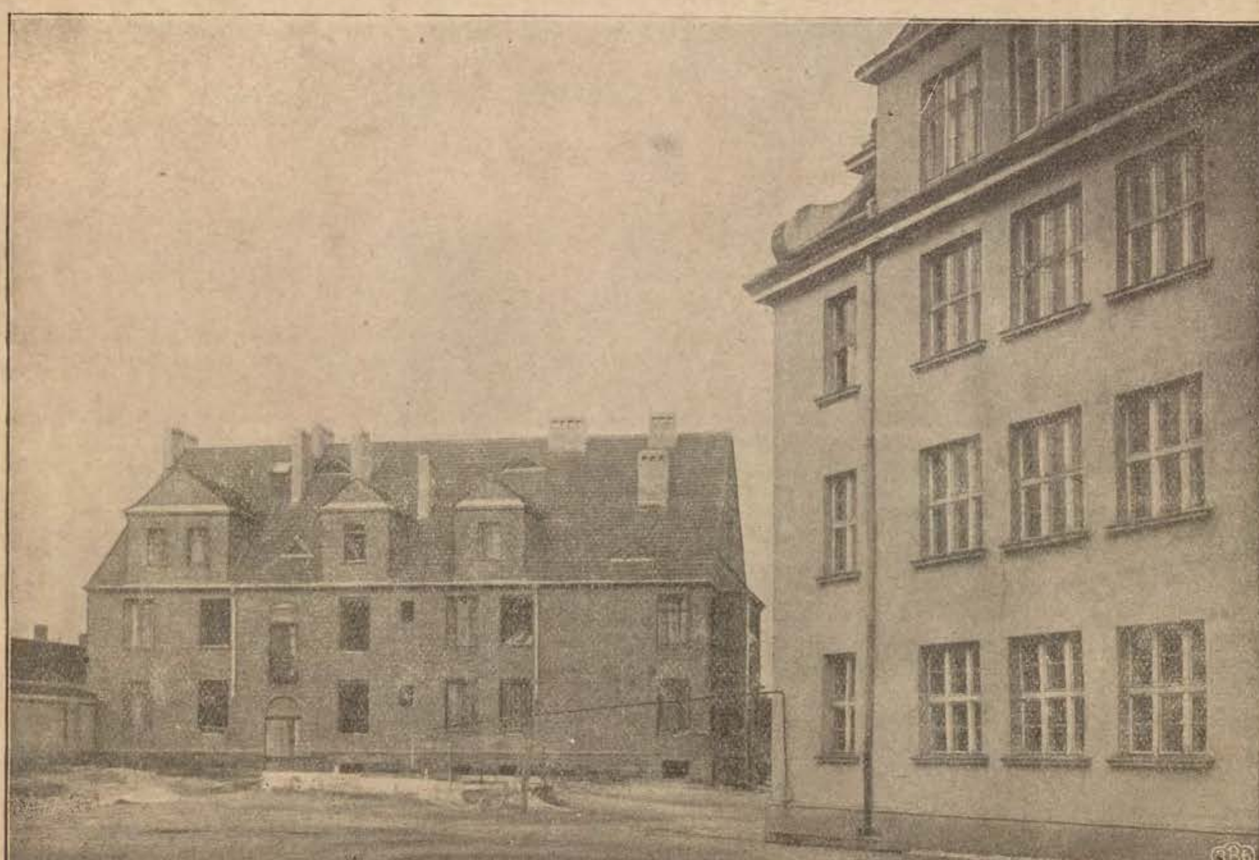
Zkolei naskutek uchwały Magistratu z dnia 3 czerwca 1919 roku powołana zostaje do życia odpowiednio wyposażona instytucja, której zadaniem jest przygotowanie potrzebnych materjałów do realizacji przymusu szkolnego, a która otrzymała nazwę „Komisji Powszechnego nauczania”. I gdy Rada Miejska naskutek wniosku Komisji mieszanej w dniu 30 czerwca 1919 r. powzięła uchwałę o wprowadzeniu obowiązku z początkiem roku szkolnego 1919/20 dla dzieci urodzonych w latach: 1908, 1909 i 1910 (dzieci 9-cio-, 10-cio- i 11-toletnie), to wprowadzenie w życie tej uchwały powierza wspomnianej Komisji P. N. Komisja ta miała przed sobą do wykonania pracę nielada, jeśli zważymy, że obowiązkiem jej było: 1) czuwanie nad stopniowem i



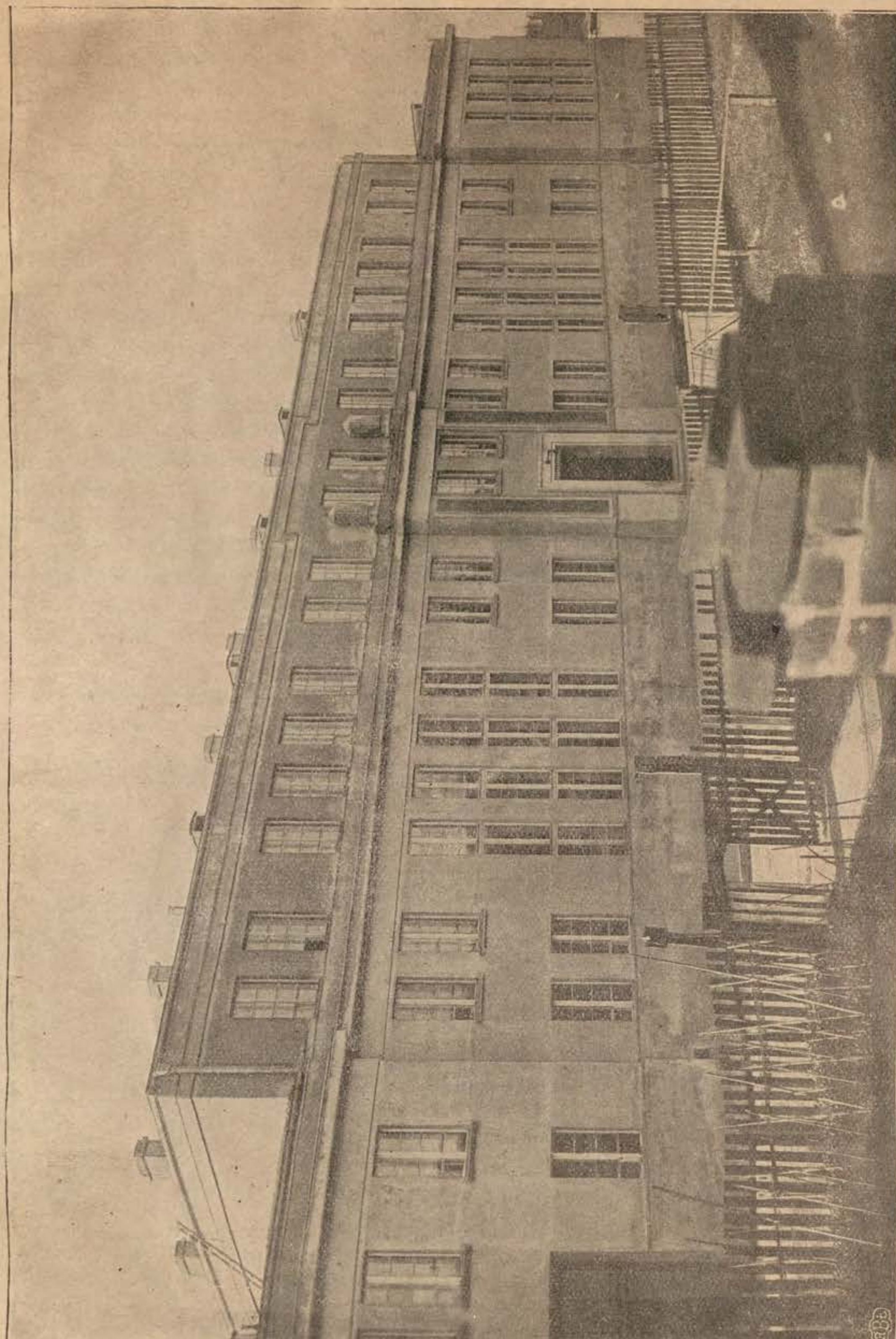
SZKOŁA NA NOWEM ROKICIU

racjonalnem wprowadzeniem obowiązku szkolnego dla coraz nowych roczników, aż do ostatecznego objęcia obowiązkiem wszystkich dzieci na terenie miasta, w myśl Dekretu z dnia 2 lutego 1919 roku; 2) opracowanie dla Magistratu wniosków co do potrzebnej ilości sal szkolnych i sił nauczycielskich; 3) zorganizowanie należytej kontroli w stosunku do rodziców, którzy z jakichkolwiek powodów do obowiązku szkolnego odnosili się nieprzychylnie i t. p. Dzięki jednakże wyposażeniu Komisji P. Naucz. za zgodą Ministerstwa W. R. i O. P. w pewne atrybuty, które prawnie należały dotąd do Rady Szkolnej Miejskiej (wymierzanie kar na rodziców, niedopełniających obowiązku szkolnego), instytucja ta chlubnie zadanie swoje wypełniła i dziś okres pracy organizacyjnej ma już poza sobą; ślady tej pracy znajdują się dziś w aktach Komisji, świadcząc o wielkości dokonanego wysiłku. Jak się rozwijała praca, zmierzająca do ostatecznej realizacji przymusu szkolnego na terenie m. Łodzi w okresie od r. 1918 do r. 1928 wyjaśnia nam i ilustruje poniższa tabelka.

Rok	Liczba dzieci	Klas. Oddz.	I	II	III	IV	V	VI	VII
1919 czerwiec	30388	660	202	171	143	106	26	12	—
1920 styczeń	50468	1004	382	251	180	121	50	17	3
1921 styczeń	55859	1113	317	311	217	145	81	33	9
1922 styczeń	60172	1218	314	291	269	175	100	46	23
1923 styczeń	61637	1344	258	303	278	225	148	86	46
1924 styczeń	60750	1386	211	257	303	256	176	112	71
1925 styczeń	59202	1400	185	230	276	271	208	137	93
1926 styczeń	56600	1355	172	189	229	253	233	161	118
1927 styczeń	53855	1287	206	166	185	211	216	176	128
1928 styczeń	51879	1260	226	201	169	181	189	161	133



SZKOŁA PRZY ULICY MARYSIŃSKIEJ



SZKOŁA PRZY ULICY WSPÓLNEJ

Z powyższych danych widzimy, że w r. 1919 liczba oddziałów zwiększyła się o 344, zaś w latach następnych do r. 1924 liczba nowych oddziałów wzrasta corocznie o 100, dopiero z chwilą zmniejszenia się ogólnej liczby dzieci w wieku szkolnym na terenie m. Łodzi, co pozostaje w związku ze zmniejszoną liczbą dzieci, urodzonych w czasie wojny, zaznacza się spadek liczby oddziałów.

Z powyższych danych można wnioskować również o tych wielkich trudnościach, jakie napotykały władze, jeśli zważymy, że co rok należało wystarać się o 100 nowych sił nauczycielskich i tyleż sal. Tabelka wskazuje nam również na stopniowy wzrost oddziałów wyższych, co daje świadectwo, że szkolnictwo powszechne w szybkiem tempie zbliżało się do osiągnięcia najwyższego stopnia organizacyjnego. Liczba abiturjentów w szkołach powszechnych wynosiła:

w roku szk. 1919/20 — 86,
w roku szk. 1920/21 — 312,
w roku szk. 1921/22 — 714,
w roku szk. 1922/23 — 1176,
w roku szk. 1923/24 — 1717,
w roku szk. 1924/25 — 2416,
w roku szk. 1925/26 — 3448,
w roku szk. 1926/27 — 3212.

W roku szkolnym 1927/28 ilość klas siódmych wynosi 133, a w nich 3809 uczniów.

Dzięki pracy powołanych do życia przez Komisję Powsz. Naucz. Komitetów Dzielnicowych (miasto podzielone jest na 14 dzielnic), rozpatrujących sprawy wytoczone rodzicom, którzy nieregularnie posyłają dzieci do szkoły, i stosujących odpowiednie sankcje karne, utrzymywana jest w szkołach należyta frekwencja dziatwy, co w dużej mierze stanowi o normalnym toku pracy w szkołach. Że obywatele naszego miasta szybko stosunkowo wdrożyli się do obowiązku regularnego posyłania dzieci na naukę, świadczy fakt, że gdy w r. szk. 1919/20 regularnie uczęszczało do szkół 88,86%, to w r. 1925/26 uczęszcza już regularnie 93,40%, przyczem warto zaznaczyć, że na nieobecność nieusprawiedliwioną przypada 0,6%.

Największą bolączką w okresie intensywnej rozbudowy szkolnictwa powszechnego w Łodzi był i jest brak odpowiednich gmachów szkolnych. Dzięki wysiłkom miasta i przy współudziale Państwa sporo już w tej dziedzinie zrobiono. Po ustąpieniu rządów zaborczych z Łodzi nie było w mieście ani jednego gmachu szkolnego dla szkół powszechnych. Dopiero w roku szkolnym 1923/24 miasto wybudowało 2 gmachy szkolne o 54 salach wykładowych; w latach następnych ilość sal zwiększyła się o 135 i na wykończeniu są 3 gmachy o 69 salach.

Ogółem więc szkolnictwo powszechne rozporządza 258 salami w gmachach własnych.



SZKOŁA PRZY ULICY PODMIEJSKIEJ

Zważywszy jednak, że normalny tok pracy w szkołach wymaga usunięcia anomalji tego rodzaju, jak prowadzenie zajęć szkolnych na dwie zmiany (1260 oddziałów—965 sal), dochodzimy do wniosku, że praca w kierunku budowy własnych gmachów szkolnych musi być intensywnie prowadzona nadal. Obliczono, że oddając rok rocznie do użytku po 3 gmachy o 13 salach każdy, budowa gmachów szkolnych w Łodzi trwać musi jeszcze przez 30 lat. (Potrzeba sal własnych 1500, szkoły dotąd posiadają 258, a więc różnica wynosi 1242, co podzielone przez 39 = 30 lat).

Pracę tę miasto kontynuować musi, jeżeli chce, aby wysiłek podjęty nad wprowadzeniem obowiązku szkolnego nie stał się bezcelowy, jeżeli pragnie mieć z młodzieży, której umożliwiło dostęp do źródła wiedzy przez wprowadzenie obowiązku szkolnego, obywateli nietylko światłych, ale i zdrowych fizycznie.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach rozwój szkolnictwa powszechnego w okresie dziesięciolecia jego powstania w m. Łodzi pod względem ilościowym, stan jakościowy zależy przedewszystkiem od dostarczenia szkołom odpowiednich lokali, wyposażonych należycie w pomoce naukowe oraz od doboru należycie przygotowanych do trudnego i odpowiedzialnego zawodu kadr nauczycielskich.

Władze szkolne, organizacje zawodowe nauczycielskie i zarząd miasta podejmują wysiłki, aby szkolnictwo podnieść również pod względem jakościowym. Gmachy miasto buduje, praca w kierunku dokształcania nauczycielstwa trwa bądź to na kursach państwowych, bądź organizowanych względnie subsydjowanych przez miasto. Przy Instytucie pedagogicznym zorganizowanym przez oddział T. N. S. W. w Łodzi dla niewykwalifikowanych nauczycieli szkół średnich istniał i istnieje dotąd szereg grup dwuletnich kursów prywatnych o programie Wyższych Kursów Nauczycielskich. Nadto Ognisko Związku P. N. S. P. w Łodzi przeprowadziło przez szereg lat kursy początkowe i końcowe metodyczno-pedagogiczne i inne dla nauczycieli niewykwalifikowanych, a ostatnio zorganizowało 3 grupy Wyższego Kursu Nauczycielskiego. Wyposażenie szkół w pomoce naukowe, tworzenie pracowni przyrodniczych, organizowanie bibljotek dla młodzieży przez miasto i przez szkoły z funduszów, zdobytych drogą imprez, zapewnienie szkole odpowiedniej frekwencji i opieki lekarskiej (każda szkoła ma swego lekarza i higjenistkę) — wszystko to są czynniki, umożliwiające szkołom pracę zbliżoną do normalnej. Dla pełnego zarysu dziejów rozwoju szkolnictwa powszechnego w Łodzi w okresie dziesięciolecia należy dodać, że istnieje tendencja do rozbudowy szkół specjalnych. Miasto posiada dotąd 6 szkół dla nierozwiniętych umysłowo, 1 szkołę męską dla moralnie zaniedbanych (z internatem), 1 szkołę dla głuchoniemych, nadto 3 szkoły dla dzieci chorych



SZKOŁA PRZY ULICY DREWNOWSKIEJ

na jaglicę i wreszcie 1 szkołę pracy o charakterze eksperymentalnym.

Wszystko powyższe daje nam obraz stanu i rozwoju szkolnictwa powszechnego w Łodzi, oraz może być przykładem tego, co jest w możności dokonać entuzjazm, dobra wola oraz współpraca czynników samorządowych, państwowych i społecznych, gdy chodzi o tworzenie oświaty narodowej.

Widzimy więc, że dziesięciolecie szkoły powszechnej w Łodzi upłynęło pod znakiem twórczej i wytężonej pracy o charakterze organizacyjnym. Jednakże dziś w rocznicę tego dziesięciolecia obowiązkiem nauczycielstwa, skupionego w organizacjach zawodowych, jest zwrócić się do społeczeństwa z mocnym apelem do dalszej pracy. Nie wolno nam spocząć na laurach, albowiem to, co zdziałano, dotychczas jest zaledwie drobnym ułamkiem tego, co zrobić jeszcze należy.

Niestety, w ostatnim czasie daje się zauważyć pewne jakgdyby zobojętnienie wśród społeczeństwa w stosunku do potrzeb szkoły powszechnej. I dlatego tem bardziej donośnym głosem należy pobudzić do pracy w interesie szkolnictwa powszechnego wszelkie czynniki. Należy apelować pod adresem rządu i samorządów, wreszcie całego społeczeństwa i mocnym głosem się domagać przedewszystkiem budowy gmachów szkolnych, gdyż to jest pierwszy kardynalny warunek normalnego rozwoju szkolnictwa. Musi i to rychło ulec zmianie obecny stan rzeczy, z racji którego szkoły nasze zmuszone są mieścić się w zatęchłych norach. Może zaborcom było na rękę, żeby duch polski w takich warunkach karlał, ażeby nigdy szerzej nie mógł rozwinąć skrzydeł; wróg bał się górnych lotów polskiego ducha i przeto skazywał go na wegetację. Dzisiaj warunki się zmieniły, dzisiaj kategorycznym imperatywem jest rozwój duszy polskiej do jak najszerszych granic.

Duch rozwijać się może jedynie w szkole, która odpowiada wymaganym warunkom. Budowa gmachów szkolnych u nas jest dotąd ciągle jeszcze kwestją palącą. Musimy budować gmachy szkolne, musimy szkołom naszym nadać wygląd słoneczny, godny przybytku wiedzy. Jasne słoneczne sale, ogrody szkolne, a w nich boiska do gier i zabaw, oto warunki, od których w dużej mierze uzależniona jest normalna praca w szkole. Szkoła winna być nie więzieniem, nie miejscem tortur fizycznych i duchowych, ale przybytkiem, który jak słońce pociągałby ku sobie duszę polskiego dziecka, który w tej duszy na całe życie zostawiłby wspomnienia jasnych i miłych chwil, spędzonych w jego murach! Obowiązkiem organizacyj nauczycielskich jest w pierwszym rzędzie pobudzać społeczeństwo do czynu w tym kierunku i Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w myśl powyższej zasady spełnia swój obowiązek, bowiem powiedział sobie, że musi on na wzór owej przysłowiowej kropli uderzać w skałę obojętności społeczeństwa w stosunku do potrzeb szkoły powszechnej.

Musi on wciąż tę granitową skałę obojętności żłobić i czynić to będzie do skutku, aż wreszcie skała ustąpi, albowiem skruszy ją idea, świadoma tego, że na takiej skale gmach odrodzonej Polski ostać się nie jest w stanie!

JAN BRAUN

Zadanie szkoły powszechnej

I.

Mam mówić o zadaniu szkoły powszechnej czyli o tem, dlaczego państwo zakłada i utrzymuje szkoły powszechne, a więc te szkoły, do których mają prawo i obowiązek uczęszczania dzieci od lat 7 do 14. Jak wiadomo do szkoły powszechnej przyjmowane są dzieci rodziców biednych i zamożnych, wyznających różne religje, mówiących u siebie w domu po polsku, po niemiecku czy po żydowsku. W murach więc szkoły powszechnej pobierają naukę na koszt państwa dzieci wszystkich obywateli Państwa Polskiego bez względu na narodowość, religję i stan zamożności. Szkoła służy wszystkim i dlatego nazywa się powszechną.

O zadaniach szkoły powszechnej możnaby mówić z 10 godzin i jeszcze nie wszystko byłoby powiedziane. Wiem, że choćbym najciekawiej mówił, to niktby mnie przez tak długi czas słuchać nie chciał, to też postaram się o znacznie krótsze omówienie zagadnienia. Mimo to przyrzeczenie radzę uzbroić się w cierpliwość i postanowić sobie wysłuchać mnie do końca. Z pogadanką to tak jak i z książką: albo słuchając zaśniesz, albo się czegoś nauczysz. I w jednym i w drugim wypadku odniesiesz korzyść. Powróćmy do naszego tematu.

Żeby w fabryce mogła odbywać się praca, potrzebni są robotnicy, majstrowie, inżynierowie, dyrektorzy, potrzebni urzędnicy do obliczania i wypłacania zarobków, do prowadzenia różnych ksiąg, w których

zapisuje się wyrobiony i sprzedawany lub magazynowany towar. Potrzebni też są kupcy, którzy towar z magazynów fabrycznych zabierają i wywożą do innych miast i krajów. Muszą też być w fabryce ludzie, którzy zajmują się sprowadzaniem surowców, jak bawełna, wełna i t. p. Jeżeli zabraknie któregokolwiek z wymienionych pracowników natychmiast na jego miejsce musi przyjść inny i to nie pierwszy lepszy, ale właśnie taki, który będzie umiał wykonywać pracę swego poprzednika. Wyobraźmy sobie, że na miejsce chorego biuralisty, który oblicza zarobki robotników, przyjęto człowieka, który ledwie czyta i pisze i trochę rachuje. Jak ten zastępca wykona swoją pracę? Na pewno ani jeden robotnik nie będzie miał dobrze obliczonej tygodniówki. Jednemu doda, dziesięciu nie dopłaci, a dla wielu wogóle nie zdąży przygotować książeczek obrachunkowych. Co się będzie działo w tej fabryce w dniu wypłaty? To samo nastąpi w każdym dziale pracy, jeżeli na miejsce pracownika wykwalifikowanego przyjdzie zastępca nieodpowiedni bez przygotowania. To trzeba sobie dobrze zapamiętać: *na miejsce nieobecnego pracownika musi przyjść odpowiednio przygotowany zastępca.*

Tu może nasunąć się pytanie, dlaczego to należy pamiętać o odpowiednich zastępcach? Zaraz to wyjaśnię.

W Państwie Polskiem — tak samo i w innych państwach — każdy dobry obywatel wykonywa jakąś pożyteczną pracę. Praca ta daje mu środki utrzymania, a innym obywatelom ułatwia życie. Naprzykład: dozorca domowy utrzymuje w porządku dom, podwórko, ulicę, otwiera bramę. Pobiera on za swoją pracę wynagrodzenie, a lokatorzy mogą się zająć swojemi sprawami. Podobnie jest z innymi pracownikami: poczynając od dozorcy domowego, a kończąc na ministrze wszyscy obywatele pełnią pożyteczną pracę, dzięki czemu ułatwiają innym obywatelom wykonywanie ich własnych obowiązków.

Nikt od urodzenia nie jest stolarzem, inżynierem, sędzią ani nauczycielem: każdy musiał się swego zawodu uczyć.

Jednego zawodu można się nauczyć w ciągu kilku dni, np. zawodu konduktora, i można być bardzo dobrym konduktorem, a lekarz nim pójdzie na uniwersytet, by tam przez pięć lat uczyć się swego zawodu, musi skończyć gimnazjum. Ile pracy kosztuje lekarza otrzymanie dyplomu! Będzie musiał jeszcze długi czas praktykować w różnych szpitalach nim zostanie dobrym lekarzem. Są więc zawody łatwe, wymagające małych zdolności, i zawody trudne, do których trzeba mieć specjalne zdolności i duże przygotowanie.

Dzięki pracy pożytecznych obywateli zarówno tych, którzy na setki i tysiące lat przed nami żyli jak i tych obywateli, którzy tworzą żyjące obecnie społeczeństwo polskie, dzięki pracy ofiarnej, zroszonej potem i przypieczętowanej niejednokrotnie krwią i życiem wielu pokoleń — mamy Państwo Polskie, którego bogactwa duchowe jak nauka, sztuka oraz bogactwa materjalne jak przemysł, handel, rolnictwo stoją wysoko i stale się powiększają. *Te bogactwa duchowe i materjalne to nasz majątek narodowy, to nasz dorobek.*

Otrzymaliśmy ten dorobek po pokoleniach zmarłych, jako owoce ich trudów, staraliśmy się nietylko go nie zmarnować, ale jeszcze powiększyć. W pracy nad utrzymaniem i powiększaniem tego dorobku zużywają się siły nasze. Coraz to zabraknie nam jakiegoś współtowarzysza pracy: spełnił swój obowiązek i odszedł od nas. Tak się dzieje w Łodzi, Warszawie, Poznaniu, Wilnie, w całej Polsce. Szeregi nasze, społeczeństwa dorosłych, rzedną, siły słabną, coraz ich mniej mamy, a potrzeba coraz więcej, bo ciągle trzeba iść naprzód...

Troska serdeczna zaczyna nas ogarniać o przyszłość. Co się stanie z naszem dziedzictwem i dorobkiem? Jeszcze kilka lat i szeregi nasze tak się przerzedzą, że Państwo Polskie zacznie się chylić ku upadkowi, jako ten dom bezpański...

Nie można do tego dopuścić. Każdy posterunek pracy musi być obsadzony, wszystkie luki w szeregach społeczeństwa starszego muszą być natychmiast zapełnione przez nowe siły, nowe uzupełnienia i to uzupełnienia odpowiednio przygotowane.

Skąd te uzupełnienia będziemy czerpać? Z pokoleń młodych, dorastających. Przy naszych warsztatach pracy muszą stanąć dzieci nasze i dalej rozpoczęte dzieło prowadzić.

Tak było zawsze, tak będzie zawsze. Tak widocznie już być musi.

Aby dzieci nasze mogły przejąć po nas dorobek narodowy, utrzymywać go i powiększać, jak to i my przejęliśmy go po naszych ojcach, dziadach i pradziadach, muszą one być do tych różnych funkcyj w społeczeństwie i państwie przygotowane. Do dwóch poprzednich obowiązków pokolenia dorosłych dochodzi jeszcze i trzeci obowiązek, obowiązek przygotowania młodych pokoleń, przygotowania zastępców. Zastępców tych będziemy nazywali uzupełnieniami.

II.

W społeczeństwie cywilizowanem istnieje podział pracy. To znaczy, że każdy człowiek robi coś innego, wykonywa jedną pracę. Kiedyś było inaczej. Każdy

człowiek musiał sam sobie być cieślą, zdunem, szewcem, piekarzem, ogrodnikiem. Sam też sobie uczył i wychowywał dzieci. Dziś jeszcze tak jest u narodów dzikich i półdzikich.

W naszych warunkach jest to niemożliwe. Dlatego też w każdem państwie cywilizowanem widzimy różnorodne instytucje, jak sądownictwo, szkolnictwo i wiele, wiele innych, z których każda ma swoje zadanie do spełnienia i za wykonywanie tego zadania odpowiada. Wychowanie młodych pokoleń czyli odpowiednie przygotowanie uzupełnień do szeregów społeczeństwa dorosłych należy do obowiązków szkolnictwa, czyli szeregu szkół, jak: szkoła powszechna, średnia (gimnazjum), szkoła zawodowa (np. szkoła rzemiosł, seminarjum nauczycielskie) oraz szkoła wyższa (uniwersytet).

Nas tu obchodzi przedewszystkiem szkoła powszechna.

Minęły czasy, kiedy nawet królowie nie umieli czytać ani pisać. Dziś nie można powiedzieć „co mnie tam obchodzi, jak w Ameryce rodzi". Gdziekolwiek chcemy oddać 14-letniego chłopca lub dziewczynkę na naukę zawodu czy do pracy zarobkowej, wszędzie się nas pytają, zwłaszcza w dużych miastach, czy kandydat ma świadectwo z ukończenia 7-mioklasowej szkoły powszechnej. Jeżeli ma, znajduje pracę, przyjmowany jest chętnie. Jeżeli nie posiada świadectwa, musi się dobrze naszukać nim cośkolwiek znajdzie. A już na posadę państwową choćby i niską, np. posterunkowego, nikt bez świadectwa z ukończenia szkoły powszechnej nie może być przyjęty. Ci, którzy wstąpili na służbę dawniej, musieli się dokształcać.

Dlaczego tak jest? *Oto dlatego, że bez wykształcenia w zakresie szkoły powszechnej nie można być ani dobrym szewcem, ani policjantem, ani robotnikiem, ani żołnierzem.* Tak się teraz życie skomplikowało. Słyszy się wprawdzie nieraz, że ten i ów jest dobrym fachowcem, a do żadnej szkoły nie chodził. To prawda, ale pytam się, czem ten człowiek byłby, gdyby miał wykształcenie? Jeżeli potrafił założyć sobie i prowadzi warsztat ślusarski, to gdyby miał wykształcenie i był inżynierem — niewątpliwie zdołałby zorganizować i prowadzić fabrykę. Kiedy byłoby mu lepiej?

Pierwszem więc zadaniem szkoły powszechnej jest wychowanie i wykształcenie dzieci w wieku od 7 do 14 lat, aby mogły po skończeniu szkoły obrać sobie zawód, do którego mają zamiłowanie i zdolności, i w tym zawodzie się kształcić. Mając wykształcenie w zakresie 7-mioletniej szkoły powszechnej młode pokolenia będą mogły nauczyć się pracy zarobkowej dobrze i prędko, zastąpią tych, którzy wędrówkę doczesną skończyli, zdobędą sobie środki utrzymania i staną się pożytecznymi członkami społeczeństwa oraz dobrymi obywatelami Państwa. *Dzieci — to skarb narodu, dzieci — to przyszłość Państwa naszego. Jak wychowamy nasze dzieci, takie będzie jutro nasze, taka będzie starość nasza.* Czas już najwyższy, aby wszyscy w Polsce — od poddaszy do suteryn, od kmiecych chat do dworów ziemiańskich, od baraków robotniczych do pałaców przemysłowców — zrozumieli, że każdy obywatel, aby nie był ciężarem dla innych, aby mógł zapracować dla siebie i swoich najbliższych na kawałek chleba, aby mógł być pożytecznym pracownikiem, a dobrym obywatelem Państwa, dobrym człowiekiem, *nie może mieć mniejszego wykształcenia niż to, jakie mu da 7-mioklasowa szkoła powszechna.* Przedewszystkiem leży to w interesie szerokich warstw robotniczych. Niestety, są jeszcze w Polsce miejscowości, gdzie niema szkół 7-mioklasowych, lecz niższe: jedno-, dwu-, trzyklasowe. Najwięcej jest jednoklasowych. To nieszczęście. Szkoła jednoklasowa nie może dać dzieciom tego wykształcenia, jakie im będzie potrzebne, gdy dorosną. To też posłowie i senatorowie, reprezentujący warstwy robotnicze i chłopskie, *winni gorąco wziąć sobie do serca sprawę wykształcenia dzieci swoich wyborców i starać się, aby wszystkie jednoklasówki zostały zamienione na szkoły wyżej zorganizowane, t. j. 5-cio-, 6-cio- lub 7-mioklasowe.* Mają tu bardzo wdzięczne pole do pracy i wykazania, że dbają o lepszą dolę swoich wyborców, dbają o przyszłość Państwa Polskiego. Przyjrzyjmy się innym narodom, gdzie oświata szerokich warstw narodu stoi wysoko, tam jest i duży dobrobyt, dobre obyczaje; gdzie ciemnota spowiła umysły i serca ludu, tam nędza szczerzy zęby, a wszelkie zło znajdzie gościnę. Trzeba mieć odwagę powiedzieć sobie prawdę w oczy: nie szukajmy przykładów poza granicami, przyjrzyjmy się temu, co u nas możemy zobaczyć, a przekonamy się, że my, Polacy, dbamy o wykształcenie naszych dzieci inaczej, niż inne narodowości w Polsce mieszkające, np. Niemcy lub Żydzi. Póki tak będzie, to Niemiec zawsze będzie majstrem w fabryce, a Polak robotnikiem. I słusznie. Jak kto dba, tak ma.

III.

Na tem, co powiedziałem w części drugiej tej pogawędki, nie kończy się zadanie szkoły powszechnej. To byłoby za mało. Poszukajmy, może się znajdzie jeszcze jedno zadanie nie mniej ważne, a może nawet ważniejsze?

Czasy obecne noszą nazwę czasów demokratycznych. Co to znaczy? To znaczy, że w Polsce rządzą nie jak dawniej było tylko wielcy magnaci, potem magnaci i szlachta, ale wszystkie warstwy narodu, a więc i lud, t. j. robotnicy i kmiecie. Wszyscy pracujemy dla Państwa Polskiego, wszyscy, przelewając krew, składamy na ołtarzu Ojczyzny mienie i życie, wszyscy też mamy równe prawa. Tego wymaga sprawiedliwość. Bez względu na to, gdzie kto ujrzał światło dzienne: na poddaszu czy w pałacu, każdy ma prawo do zajmowania w państwie naszem najwyższych stanowisk, najwyższych urzędów.

Dziecko robotnika może być ministrem, profesorem uniwersytetu, inżynierem, adwokatem, lekarzem; może rządzić całem państwem, może mieć wpływ na losy innych państw i narodów. Tak może być, prawa nasze na to pozwalają, a czemu tak nie jest, albo, mówiąc dokładniej, czemu tak nie wielu mogło zająć wyższe stanowisko? Czy może wśród warstw niższych brak dzieci uzdolnionych? Nie! My, nauczyciele szkoły powszechnej, którym w pracy nad waszemi dziećmi skronie pokryła siwizna, my, którym życie upływa na nauczaniu i wychowaniu dzieci wiejskich i miejskich, wiemy dobrze, że nie brak waszych synów i córek takich, którzy mają zdolności, a czasem nawet bardzo duże. Tylko się marnowały, a często i marnują. Jeżeli ten, kto jest kowalem mógłby być inżynierem, a ten, który pełni funkcję posługacza szpitalnego — lekarzem, to dzieje się krzywda nietylko tym ludziom, ale i całemu społeczeństwu i państwu. Trzeba pamiętać: im więcej w państwie będzie ludzi wysoko wykształconych, tem silniejsze będzie państwo, a w niem wszystkim lepiej. Im więcej talentów będzie się marnowało, tem gorzej dla państwa.

Otóż szkoła powszechna ma niedopuścić do marnowania się talentów. Przez siedem lat obcowania z dzieckiem można się przekonać, czy ma ono zdolności i nadaje się do dalszego kształcenia, czy nie. Jeżeli dziecko jest uzdolnione, powinno być kształcone dalej i tak długo, jak tego wymagają jego zdolności. *Drugiem więc zadaniem szkoły powszechnej będzie wybranie z pośród swych uczniów najzdolniejszych i skierowanie ich do szkoły średniej lub zawodowej.* Niech idą dalej, niech rozwijają swoje siły, by lepiej mogły potem służyć tej warstwie, z której wyszły, by naród, państwo, a może i ludzkość cała miały z nich pożytek!

Wiem, co myślicie. Łatwo jest mówić lub pisać, trudniej wykonać. Przecież książki, zeszyty trzeba kupić, ubrania też nikt darmo nie da, a wpis, zwłaszcza w szkole prywatnej, wysoki: 40—70 złotych miesięcznie! Skąd wziąć na to wszystko? A następnie, czy dziecko moje, gdy otrzyma wykształcenie nie będzie się wstydzić swoich rodziców, czy nie zapomni o tej warstwie, z której wyszło? Wszak przysłowie mówi: „Niema gorszego tyrana, gdy się z chłopa zrobi pana". Przysłowia są mądrością narodu. Powstają pod wpływem doświadczenia życiowego i to nieraz bardzo gorzkiego..., mówią więc prawdę... I jeszcze jedno. Wielu zdaje egzamin do szkoły średniej, a tak mało zostaje przyjętych.

Postaram się na te pytania odpowiedzieć i na tem zakończę pogawędkę. 1. Skąd wziąć na kształcenie dzieci, gdy zarobek ledwo na utrzymanie wystarcza? Dzieci są bogactwem narodu — powiedziałem na początku. Jeżeli tak jest, to tem bogactwem narodowem musi się zająć cały naród, a nie tylko rodzina. Wywalczyliśmy obowiązkową szkołę powszechną dla dzieci do lat 14, walczmy teraz o obowiązkowe kształcenie w szkole średniej i wyższej tych dzieci, które ze względu na swe zdolności powinny się dalej kształcić. *Koszta tego kształcenia i utrzymania winna ponosić gmina, lub państwo.* Przejrzyjcie budżety gmin miejskich i wiejskich, czy znajdziecie tam pozycje, przeznaczone na stypendja (zapomogi), na kształcenie zdolnej a niezamożnej młodzieży? A przecież gminy powinny dbać „o skarb narodu". Ojcowie miasta mają być ojcami dla wszystkich mieszkańców, powinni rozumieć, że grosz wydany na ten cel zwrócony będzie miastu wielokrotnie. Im więcej wydamy na oświatę, tem mniej będzie nas kosztowało utrzymanie przytułków, więzień, policji i sądów. Mamy prawo wybierania radnych, wybierajmy takich, którzy będą pamiętali przy układaniu budżetu o stypendjach na kształcenie i utrzymanie zdolnych dzieci, pochodzących ze sfer niezamożnych. Któż będzie o waszych sprawach pamiętał, jeżeli wy sami o nich myśleć nie będziecie?

Zaznaczyć jednak trzeba, że do kształcenia na koszt gminy czy państwa mogą mieć prawo tylko dzieci bardzo zdolne i mające rodziców bardzo biednych. Oczywiście, poza całkowitem ponoszeniem kosztów utrzymania i kształcenia, gmina lub państwo mogą ponosić tylko część, np. dać bezpłatną szkołę średnią, a utrzymanie spadłoby na barki rodziców. Z ręką na sercu powiedzieć można, że niejeden więcej przepije i przepali, niż wyniosą wydatki na książki i zeszyty dla ucznia.

2. Boicie się, aby dzieci wasze nie wstydziły się swego pochodzenia. Pewno, mogło się tak tu i owdzie zdarzyć. Ale zdarza się rzadko, a zczasem zupełnie

zniknie. Chyba że ojciec jest pijakiem, awanturnikiem lub próżniakiem, ale czyja wtedy wina? Fałszywy wstyd ustępuje miejsca poczuciu swej wartości. Któż jest więcej wart, czy ten kto do szkoły jeździł samochodem, lokaje za nim książki nosili, a w domu korepetytorzy odrabiali lekcje, czy też ten, kto skończył szkołę średnią lub wyższą o własnych siłach, często o głodzie i chłodzie, nie mając nieraz nawet miejsca przy stole do odrobienia lekcyj? Któż jest silniejszy, kto pokona większe przeciwności życiowe? A więc nie wstydzić się własnego pochodzenia, a raczej dumnym być z niego należy. Znakomity przykład daje nam obecny wicepremjer Bartel. On wyraźnie zaznacza, że zna dole warstw niższych, bo sam z niej pochodzi, bo rozpoczynał karjerę życiową jako terminator u ślusarza... Ponieważ zna dolę warstw niższych, poczuwa się też do opiekowania się ich losem. Jeżeli ktoś zachował pamięć o potrzebach warstwy, z której wyszedł, jeżeli troszczy się o nią, to mówimy, że jest to człowiek rycerski. Otóż jeżeli zaszczepimy i rozwiniemy w duszach naszych dzieci rycerskość, to możemy być pewni, że pochodzenia swego wstydzić się nie będą, a siłę swego umysłu zużytkują przedewszystkiem dla tych, którzy tej służby — opieki potrzebują, a rodziców swoich ze czcią i wdzięcznością zachowają w pamięci.

3. Niewielu uczniów dostaje się do szkoły średniej. Tak, to prawda. Przyczyny są następujące: brak szkół średnich, szczególnie na terenie byłego zaboru rosyjskiego, co jest dla nas wielką krzywdą; różnica programów między szkołą powszechną a średnią, a następnie „owczy pęd" młodzieży do gimnazjów, gdy tymczasem szkoły zawodowe świecą pustkami.

Nieuzgodnione programy między szkołą powszechną i średnią są najistotniejszą przeszkodą. Przeszkodę tę można usunąć przez uchwalenie odpowiednich rozolucyj na zebraniach rodzicielskich i wysyłanie tych uchwał do Ministerstwa Oświecenia. Posłowie nasi w sejmie winni domagać się tego od ministra, ale przy rozpatrywaniu budżetu, jakoś żaden z nich o tem nie wspomniał. Czyżby o tem nie wiedzieli? A może tylko zapomnieli? Szkoda!

Skończyłem. Tych, którzy wysłuchali mnie do końca, czytając te kartki, proszę aby je przeczytali powtórnie i oddali do przeczytania swoim znajomym. Może w ten sposób myśli, zawarte w tej pogawędce, trafią do serc szerokich warstw, dla których zostały napisane i przyczynią się choć w maleńkim stopniu do polepszenia ich doli. Nie będzie to może i bez korzyści dla Państwa.

PETRYKOWSKI ROMUALD

Zagadnienia wychowawcze w szkole powszechnej

Jedną z najważniejszych spraw, absorbujących niemało ludzi, jest sprawa wychowania dzieci na dobrych i pożytecznych obywateli kraju. Sprawą tą zajmują się rodzice i nauczyciele. Bardzo wielu z pośród rodziców z konieczności zajmuje się wychowywaniem dzieci tylko do siódmego roku życia, wtedy oddają je do szkoły, powierzając wychowywanie nauczycielowi i uważają, że ich rola, jako wychowawców jest skończona. Niech teraz dziecko cokolwiek złego uczyni już nawet w drugim dniu uczęszczania do szkoły, będą oni gromy rzucali pod adresem nauczycielstwa i szkół: „A ładnie to cię w szkole uczą; to tak cię twój nauczyciel nauczył; patrzcie, jaki to porządek w tej szkole, dzieci biją się na ulicy, nauczyciele nic nie robią, jak to pilnują dzieci!". Takie to zdania wygłaszane są bardzo często. Wygłaszają je rodzice, nie uważając na to, że dzieci to słyszą. Czyż dziecko usłyszawszy z ust rodziców lekceważące słowa o nauczycielu i jego pracy uszanuje go? Nie, przecież jest dzieckiem, a wiemy, że do duszy dziecka znacznie prędzej wkradnie się zło, aniżeli dobro. I dlatego później bardzo często daje się słyszeć, że dziecko nie chce się uczyć, nie odrabia lekcyj, ucieka z nich, lekceważy wszelkie rozporządzenia nauczyciela, jest brudne, a dochodzi niekiedy do tego, że ojciec nie może sobie dać z niem rady. Pod adresem tego dziecka padają z ust ojca wtedy przekleństwa, złorzeczenia i t. d. — nic nie pomaga. A ile mamy takich wypadków w Łodzi? Bardzo wiele. A co rodzice robią, gdy nauczyciele wzywają ich do szkoły, czy to na rozmowę, czy na konferencję nauczycielską? Nic. Lekceważą sobie wezwania, a po czasie przychodzą i proszą, błagają, aby nauczyciel coś zrobił z ich dzieckiem, aby je ratował od całkowitego zepsucia; ale wtedy jest zapóźno, nic nie pomoże, gdyż minął

ten czas, w którym można było dziecko ratować. I dlatego mamy dość pokaźny procent dzieci, które uciekają z domu, a nawet kradną. Tego nie będzie jeśli rodzice zrozumieją: 1) że nauczyciel nie może wziąć na swe barki całkowitej odpowiedzialności za wychowanie dziecka, gdyż z temi dziećmi przebywa w szkole pięć godzin, a rodzice pozostałą część doby, 2) że jest ich świętym obowiązkiem przybywać do szkoły tyle razy, ile razy zajdzie tego potrzeba, a nawet, gdy się nie jest wzywanym, pójść do szkoły i dowiedzieć się o frekwencji, pilności i postępach w nauce swego dziecka. Tylko wówczas, gdy między szkołą a domem będzie zachowana ta wspólna nić porozumienia się, można być pewnym, że wychowanie dzieci będzie kroczyło po tej drodze, po jakiej życzyłyby sobie obie strony. Przy wychowaniu musimy pamiętać o tem, aby dzieckiem tak pokierować, by na wszystko, co je otacza, patrzało miłosnem okiem, postępowało rozumnie i stanowiło nie demoniczną siłę, ale twórczą, pełną radosnych wysiłków. Aby jak najwięcej wydobyć zadowolenia, wartości moralnych, dostarczmy dziecku wiele piękna. Dajmy mu więc czystą, jasną salę, przybraną przez nie obrazami, przedstawiającemi piękne widoki, krajobrazy nasze, niech hoduje rośliny, pielęgnuje kwiaty, dostarczmy mu obszernego dziedzińca, kawałka ogródka, a wszędzie niech panuje bezwzględna czystość, która jako żywy przykład najbliższego otoczenia musi skutecznie oddziaływać wychowawczo na charakter dziecka, na kształcenie w niem poczucia piękna.

U nas tych pięknych sal mamy mało. *Domagajmy się więc budowy!*

Dalej rodzice winni poznawać skłonność dziecka, aby zapobiec złu, winni przyzwyczajać młodzież do szlachetnego postępowania przez dobry przykład, zachętę, budzenie poczucia honoru, winni, pomnąc, że dziecko bierze często przykłady ze swego otoczenia, starać się o to, aby zawsze znajdowało się w otoczeniu dodatnio wpływającem na jego charakter. I nauczycielstwo ma to na uwadze w swej pracy wychowawczej i dlatego zakłada w szkołach kółka sportowe, drużyny harcerskie, kluby gier, bibljoteki, czytelnie, kółka samokształceniowe, samorządy, kooperatywy, które są organizacjami wychowawczemi.

A jakże często rodzice zabraniają dzieciom uczęszczać na te zebrania!

Lecz co tu się może okazać? Oto lepsi uczniowie chętnie będą przychodzili na zebrania, zbiórki, a gorsi, ci, dla których specjalnie te instytucje powołano, nie będą przychodzili, będą stronili od nich, będą nadal narażali się na ujemne wpływy ulicy. I tutaj niekiedy nic nie pomogą zebrania rodzicielskie z poszczególnymi rodzicami, trzeba byłoby temi dziećmi zająć się poza godzinami lekcyjnemi, albo izolować je na czas jakiś od dotychczasowego otoczenia. W szkołach łódzkich spotykamy bardzo wiele dzieci, zaniedbanych pod względem wychowawczym, a nawet i moralnym. Istniejąca szkoła poprawcza jest niewystarczająca na tak wielkie miasto. Dzieci te mają zastraszający wpływ na swych kolegów. Rodzice niekiedy zająć się niemi nie mogą, gdyż od rana do późnej nocy pracują w fabrykach, nauczycielstwo zaś nędznie wynagradzane, szukając pracy pozaszkolnej, nie może również poświęcić tym dzieciom tyle czasu, ile wymaga tego potrzeba. A objaw groźny, lekceważyć go nie można! Dla dzieci mniej zepsutych należałoby zorganizować zajęcia pozaszkolne: odrabianie lekcyj, pogadanki, gry i zabawy, naturalnie pod opieką specjalnych wychowawców-nauczycieli, którzy dla tej pracy musieliby porzucić inne dodatkowe zajęcia. *I na to winny się pieniądze znaleźć.* Jeżeli na ten cel będziemy ich żałowali, to później z wielkim procentem wydamy ja na więzienia. A przecież mamy w naszych szkołach niekiedy całe klasy, które pozostawiają bardzo wiele do życzenia. Dla takich klas *winny być zorganizowane wiejskie ogniska wychowawcze z internatami* np. w lesie łagiewnickim, w których dzieci poza stałą opieką wychowawcy otrzymałyby naukę. Inicjatywa ta, zmierzająca do złagodzenia braków wychowania młodzieży wielkomiejskiej, odpowiada istniejącym potrzebom, gdyż jak mówi prof. B. Nawroczyński (Wiejskie ogniska wychowawcze szkół wielkomiejskich, Ruch Pedagogiczny Nr. 2 z roku 1927) „miasta nasze są gorzej urządzone od niemieckich... Kto ma pojęcie co to jest Łódź... jakie tam są lokale szkolne, w jakich warunkach tam się wychowuje młodzież, ten zapewne uzna za słuszną myśl, iż ta potrzeba, która w Niemczech doprowadziła do utworzenia ognisk wychowawczych, istnieje i w naszych większych miastach, tylko wskutek zaniedbania tych miast, wskutek opłakanego stanu urządzeń w większości szkół u nas zaznacza się z jeszcze większą siłą".

Tutaj inicjatywę winny wykazać Opieki Szkolne. One, o ile same nie czują się na siłach, winny się zrzeszyć, wszcząć szeroką propagandę w społeczeństwie, zainteresować powyższą sprawą rząd i Wydział Oświaty i Kultury Magistratu m. Łodzi. *Może ten,* który zawsze przodował w dziedzinie szkolnictwa, *ujmie w swe ręce inicjatywę* i przyjdzie nauczycielstwu oraz rodzicom z pomocą w przygotowaniu młodzieży

na twórczych, czynnych i rozumnych obywateli miasta i Rzeczypospolitej. *A trzeba się śpieszyć, gdyż po pewnym czasie może już być zapóźno.* Widzimy więc, jaki przed nami leży ogrom pracy. *Zła istniejącego nie naprawią poszczególne jednostki, nawet najbardziej ideowe, naprawimy to tylko wtedy, gdy do tej pracy staną wszyscy.*

A więc wszyscy do pracy nad odrodzeniem państwa przez odrodzenie młodzieży.

To jest naszym obowiązkiem! H. Ochędalski

Roboty ręczne w szkole powszechnej

Jednym z najważniejszych celów, do ktorych dąży wychowanie nowoczesne, jest wytworzenie w młodzieży samodzielności twórczej, samodzielności, któraby dopomogła do zorjentowania się w każdej sytuacji życiowej. Tę nadzwyczajną zdolność zdobywa uczeń przez wdrożenie do ciągłego działania, które się najgłówniej osiąga podczas lekcyj robót ręcznych.

Jeszcze doniedawna panującą metodą we wszystkich szkołach była metoda pamięciowa; wszystkiego dziecko musiało się uczyć napamięć, bezmyślnie wkuwając sobie do głowy to, czego przeważnie nie rozumiało. Nierzadko zdarzało się, że młodzieniec, ukończywszy naukę, nie potrafił samodzielnie wykonać w życiu praktycznem najprostszej czynności; powodem tego było kompletne niewykształcenie zmysłów. To też wielu pedagogów przeciwstawiało się takiemu sposobowi nauczania i żądało wprowadzenia do nauki takiego przedmiotu, któryby uczynił młodzież więcej przygotowaną do życia.

Konieczność wprowadzenia robót ręcznych, jako środka najwięcej kształcącego samodzielność, uświadamiano sobie w początkach wieku XVII. Już Jan Amos Komeński dowodził, że „początek poznania zawsze wyjść musi od zmysłów, boć przecież niczego nie masz w rozumie, czegoby pierwej nie było w zmysłach”, wszelkie wrażenia dochodzą do naszej świadomości przez zmysły, a ponieważ najważniejsze z nich, oko i dotyk, są kształcone najgłówniej przez rysunki i roboty ręczne, stąd zachodzi konieczność wprowadzenia tych przedmiotów, jako obowiązkowych w nauczaniu. W praktyce jednak, zdołał tylko Komeński wprowadzić do szkoły metodę poglądową (t. j. zmuszał dzieci do używania wszystkich zmysłów podczas poznawania rzeczy), jako przeciwstawienie, panującej dotąd wszechwładnie, metody pamięciowej. Locke posunął się jeszcze dalej, gdyż wątpił, czy wogóle należy ćwiczyć pamięć? Wypływało to z jego stanowiska sensualistycznego, że duszę uważał za pustą objętość (tabula rasa), napełniającą się dopiero przez wrażenia, stąd uważał, że należy kształcić wrażenia przez zmysły, a zmysły przez prace ręczne. Najwięcej rewolucyjnym w swych poglądach okazał się Jan Rousseau, twierdząc, że „żyć to znaczy działać, używać wszystkich swych organów, zmysłów, zdolności”; jego Emil niczego się nie uczy napamięć, zato wciąż ćwiczy zmysły: dotyk, wzrok i słuch przez ciągły ruch i różne prace ręczne.

Dopiero Henryk Pestalozzi (na początku XIX wieku) okazał się pierwszym pedagogiem, stosującym w życiu z bardzo dodatnim skutkiem zasadę wszechstronnego rozwijania zmysłów przez prace ręczne; dążył on do tego, by stale nauce towarzyszyła praca ręczna, klejenie, uprawa ogródka i t. p. Dzięki ścisłemu związaniu nauki wogóle z robotami ręcznemi, uczeń Pestalozzi'ego gruntownie poznawał kształt i właściwości przedmiotu łącznie z jego nazwą; nie zdobycie wiadomości i zręczności było celem nauczania, ale rozwój i spotęgowanie sił duchowych dziecka.

Z potrzeby czynnego poznawania rzeczy przy pomocy prac ręcznych zdawali też sobie sprawę członkowie Komisji Edukacji Narodowej. Antoni Popławski w swym „Projekcie” mówi, że „pierwej dziecię powinno poznać wszystkiemi zmysłami rzecz samą, niżeli się nauczy słowa, które ją wyraża”; a poznać dokładnie rzecz wszystkiemi zmysłami można jedynie, posługując się w nauczaniu pracą ręczną.

Wraz z potężnym rozkwitem wszystkich dziedzin wiedzy rozwinęła się i pedagogja; mianowicie pedagodzy coraz częściej zastanawiają się, jakiem powinno być wychowanie, by wytrzymało ono miarę współczesnego życia? Jakiemi drogami najłatwiej można wychować współczesnego człowieka pracy, człowieka o pełni rozwiniętych władz fizycznych, umysłowych i duchowych, o wielostronnych zainteresowaniach, a jednocześnie posiadającego silnie skoncentrowaną wolę dążenia. Po wielu eksperymentach i badaniach obecnie przekonano się, że trzeba bezwzględnie zerwać

z uczeniem się napamięć, gdyż, jak twierdził już Locke i inni, po ukończeniu szkoły uczeń prędko zapomina wszystkich nabytych, a nie utrwalonych przez zmysły, wiadomości. Przekonano się, że najodpowiedniejszym typem szkoły współczesnej jest t. zw. Szkoła Pracy, szkoła, w której istotną formą nauki jest najwięcej samodzielna praca ucznia; praca ta ściśle jest oparta na zainteresowaniach dziecka i przyczynia się do wszechstronnego jego rozwoju; całe nauczanie opiera się też głównie na robotach ręcznych. Szkoły Pracy są narazie wprowadzane, jako próby, we wszystkich krajach Europy, również i w Polsce. Ze względów technicznych i materjalnych nie stały się jeszcze szkołami powszechnemi. Jednak, wychodząc z założenia, że roboty ręczne znakomicie ułatwiają w szkole pracę wychowawczą, wprowadzono je, jako przedmiot obowiązkowy.

Na czemże więc polega znaczenie wychowawcze robót ręcznych? Często rodzice narzekają, że dziecko cały dzień bawi się i trwoni czas na wycinaniu, na lepieniu i t. p. Czyżby to prawdą miało być, że ten czas trwoni? Należałoby raczej całkowicie wykorzystać wrodzony instynkt u dzieci, instynkt, zmuszający je do ciągłego działania, podczas którego wszystkie zmysły jednocześnie udział biorą. Ćwiczenia z zakresu prac ręcznych nietylko budzą w uczniu chęć do wykonania pracy, ale są jeszcze związane z istotnemi potrzebami praktycznemi i intelektualnemi wychowanka. Do celu praktycznego zaliczamy kształcenie zmysłów, a głównie wzroku i dotyku; przez rozwijanie wzroku uczeń kształci spostrzegawczość, wyrabia poczucie proporcyj i formy, łatwo rozróżnia cechy charakterystyczne przedmiotu. Kształcąc dotyk, rozwija dokładność i sprawność techniczną ręki, która wyczuwa wszelkie nierówności przedmiotu, gładkość i szorstkość oraz wykonywa pracę szybko i sprawnie. Roboty ręczne są nieocenionym środkiem wykonawczym w kształceniu samodzielności ucznia; jest on tak pochłonięty i zainteresowany pracą, że nie potrzebuje żadnej zachęty i zewnętrznej podniety do zajęcia się nią. Dotychczasowa metoda poglądowa ułatwia jedynie nauczycielom w wyjaśnieniach i w przedstawieniu rzeczy, ale nie budzi zmysły do samodzielnego tworzenia; roboty ręczne są pogłębieniem i utrwaleniem nauki poglądowej — to nauka poglądowa czynna! Przez własne doświadczenie, zdobyte na podstawie prac i prób, osobiście wykonanych, uczeń jednocześnie nabywa trwałych wiadomości. A ileż radości okazuje uczeń z powodu wykonanego dzieła i o ile silniejszym będzie się czuł, o ile chętniej będzie pracował dalej! Bo „nic tak nie podnosi godności człowieka, jak jego poczucie sił, jak możność zrobienia czegośkolwiek. Niema radości większej i trwalszej ponad tę" — mówi Tadd. A przecież o tę samodzielność i twórczą radość chodzi wychowawcom najwięcej...

Praktycznym rezultatem wychowania, opartego na robotach ręcznych, jest przyzwyczajanie ucznia do szanowania czasu i oszczędności wszelkich materjałów, wdrożenie go do porządku i czystości; uczeń staje się też wytrwałym, gdyż, chcąc starannie i dokładnie wykonać jakiś przedmiot, musi nieraz wielokrotnie powtórzyć pewną czynność i cierpliwie pokonać rozmaite trudności techniczne.

Oprócz powyższych korzyści wychowawczych roboty ręczne, odpowiednio prowadzone, kształcą i intelekt ucznia; więc budzą i rozwijają zdolności twórcze ucznia, jego wyobraźnię, zdolność komponowania oraz kształcą poczucie piękna i potęgują jego umiłowanie. Ponadto przez działalność prawej ręki rozwija się mowa i mózg. Jak wykazały ostatnie badania fizjologiczne, istnieje ścisła zależność pomiędzy komórkami mózgowemi a ruchami rąk; ośrodki ruchowe oddziaływują przez pracę ręczną na ośrodki myślowe. Ten związek psychologiczny jednych z drugiemi posiada wysokie znaczenie wychowawcze, gdyż intelektualna wartość człowieka zależna jest od jego mózgowej twórczości. Chcąc więc wykształcić mowę i pobudzić intensywność myślenia, bezwarunkowo należy prowadzić w szkole nauczanie robót ręcznych w jak najszerszym zakresie. Na tej zasadzie nauka w szkole dla dzieci niedorozwiniętych całkowicie jest oparta na pracach ręcznych. A skoro dzieci nienormalne rozwijają się w ten sposób, to cóż dopiero dzieci normalne?

Wkońcu należy też podkreślić doniosłe znaczenie społeczne robót ręcznych. Rezultatem odpowiednio prowadzonej nauki, musi być stale rosnące zamiłowanie do pracy fizycznej i szacunek dla niej. Ponieważ praca jest niezbędnym warunkiem naszego dobra osobistego i społecznego, przeto koniecznością staje się praca z zamiłowaniem, bo, jeżeli jej nie miłujemy, to nigdy jej dobrze nie wykonamy. W tem leży olbrzymie pierwszeństwo robót ręcznych przed innemi przedmiotami, że uczniowie oddają się im z gorącem zamiłowaniem, bez przymusu ze strony nauczycieli. Znaczenie społeczne, wynikające z nauczania robót ręcznych w szkole powszechnej, polega też i na tem, że uczeń, zwalczając trudności przy wykonywaniu prac, hartuje i wyrabia siłę woli i kształci silny charakter. Należy też zaznaczyć, że właśnie podczas lekcyj robót ręcznych, przy jednym warsztacie uczniowie

mają największą sposobność zżycia się, wzajemnego porozumienia się i zaprzyjaźnienia; a różnice, wynikające z przynależności społecznej danego ucznia, dzięki stanowisku jego rodziców, nie odgrywają wtedy żadnej roli.

A więc, uczmy nasze dzieci robót ręcznych! Dajmy pracom ręcznym należne im stanowisko w szkole powszechnej! Niechaj roboty ręczne, wprowadzone przynajmniej jako przedmiot obowiązkowy, będą pomostem, po którym przejdziemy z dawnej, ponurej szkoły mechanicznej — do szkoły radości, o charakterze wybitnie rodzinnym, gdzie nauka oparta jest na wzajemnem zaufaniu, gdzie dziecko pracuje swobodnie — uczy się podczas pracy!

Adela Chudówna

Kilka słów o szkolnictwie specjalnem w Łodzi

Słuszną jest rzeczą w pojęciach ogółu wydzielanie z gromady dzieci chodzących do szkoły, dzieci niewidomych i głuchoniemych, nikt z tego tytułu nie wnosi pretensji ani do nauczyciela, ani też do dziecka.

Inaczej ma się rzecz z dziećmi upośledzonemi umysłowo czy też zaniedbanemi moralnie, powstaje tu szereg sytuacyj bardzo przykrych zarówno dla nauczycielstwa jak i dla rodziców i ich dzieci. Doniedawna dzieci te pozostawały w szkole i rezultat był taki, że jedne z nich po stwierdzeniu „niezdolności" dostawały się poza mury szkolne z braku czynienia odpowiednich postępów — inne zostawały wydalane ze szkoły z racji demoralizującego wpływu, jaki roztaczały na współkolegów; w każdym wypadku traciły kontakt ze szkołą i dalszem ich życiem kierował jeno przypadek.

W momencie realizowania powszechnego obowiązku szkolnego powyższy stan rzeczy musi się kończyć, narzuca się zagadnienie segregowania dzieci oraz tworzenia szkół i zakładów o celach specjalnych — nietylko dla ociemniałych — i głuchoniemych, ale i dla umysłowo upośledzonych i moralnie zaniedbanych dzieci, gdyż nie wystarcza już teraz stwierdzić, że dziecko z tych czy innych względów w szkole powszechnej pozostawać nie może — należy je skierować do szkoły odpowiedniego typu.

Dlatego też powstanie szkół specjalnych w Łodzi wiąże się ściśle z okresem realizacji przymusu szkolnego. Stojący podówczas na czele Wydziału Oświaty i Kultury ławnik, dr. Stefan Kopciński, jako lekarz psychjatra istotę samego zagadnienia ujął w najwłaściwszy sposób i stworzył właściwy plan jego realizacji. Dzięki jego staraniom dnia 1-go września 1919 roku powstaje w Łodzi szkoła pomocnicza Nr. 88 (dla dzieci upośledzonych umysłowo), przydzielają do niej naczycielstwo zjednane dla tej nowej placówki — kierownikiem zostaje p. R. Petrykowski, obecny kierownik Miejskiej Szkoły Pracy, nauczycielką I. Głowinkowska. Oczywiście, że nie można było doraźnie klas tworzyć, gdyż brak pracowni psychologicznej nie pozwolił na poczynienie prac przedwstępnych, t. j. zbadanie inteligencji dzieci, które zostały podane przez szkoły jako nienadające się do nauki w klasach ogólnych.

Prowadzono więc tę pracę przeszło trzy miesiące pod kierownictwem doktorów Kopcińskiego i Siwińskiego — pozwoliła ona przystąpić do klasyfikacji dzieci zbadanych i otworzyć klasy obserwacyjne. Przybywa jeszcze jedna nauczycielka p. J. Siwiecówna.

W grudniu 1919 r. zorganizowano dwa oddziały; dzięki dostatecznemu dożywianiu dzieci — można było szkołę traktować jak półinternat i zatrzymywać dzieci w szkole do godz. 4 po południu.

We wrześniu 1921 r. szkoła 88 ma już pięć oddziałów. W styczniu 1922 r. powstaje druga szkoła pomocnicza (82) o 2 oddziałach, w tym samym czasie otwierają szkołę wzorową (78) z internatem dla chłopców moralnie zaniedbanych. We wrześniu 1923 roku państwo przejmuje szkołę dla dzieci głuchoniemych (97).

W grudniu 1924 r. powstaje trzecia szkoła (105) dla dzieci upośledzonych umysłowo, w styczniu zaś 1925 r. szkoła z internatem dla moralnie zaniedbanych dziewcząt (63) — niestety, żywot jej był krótki — po roku ją zamknięto.

W lutym 1925 r. organizują czwartą szkołę dla upośledzonych umysłowo (106), a w r. szk. 1927/28 powstają jeszcze dwie szkoły tego typu (63 i 13).

Obecnie liczba dzieci wynosi:

w szkołach dla	upośl. umysłowo	586	dz.	(38 klas)
„	„ moralnie zaniedb.	49	chł.	(4 „)
„	„ głuchoniemych	73	dz.	(7 „)

Ustawa o uposażeniu nauczycielstwa z 1923 r. wymienione powyżej typy szkół nazywa specjalnemi.

Ponieważ praca w szkołach specjalnych wymaga kadr nauczycielstwa odpowiednio przygotowanego, przeto powstało w Warszawie w r. szk. 1921/22 Seminarjum dla naucz. szkół specjalnych w r. szk. 1922/23 przemianowane na Państwowy Instytut Pedagogiki Specjalnej, obejmując jednocześnie dawny Instytut Fonetyczny. Dyrektorem jego została mianowana p. Dr. Marja Grzegorzewska, niestrudzona bojowniczka nowych myśli i haseł w dziedzinie wychowania dzieci upośledzonych. Dzięki niej powstaje kwartalnik, wydawany przez Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych pod nazwą „Szkoła Specjalna", który ma za zadanie skupiać wszystkie wysiłki na tem polu czynione. Dla osiągnięcia swoich celów szkoła specjalna wymaga bardziej sprzyjających warunków, aniżeli szkoła normalna, pod tym względem jest jeszcze w Łodzi dość dużo do zrobienia. Szkoły specjalne spełniać mogą dobrze swoje zadanie, jeśli są w pewnej mierze izolowane od otoczenia, szczególniej w dużych miastach, i rozporządzają należytemi terenami pracy, jako to: ogródki szkolne, warsztaty, pracownie i t. p. Tymczasem wszystkie szkoły specjalne mieszczą się dotąd w zwykłych domach mieszkalnych, w których szkoła jest jednym z wielu lokatorów, przyczem nie może tam być mowy nietylko o ogródku szkolnym, ale nawet o prymitywnem boisku — prowadzi to ze względu na szczególne usposobienie naszych dzieci do niepożądanych konfliktów z sąsiadami.

Ideałem dobrze zorganizowanej szkoły specjalnej byłaby szkoła-ferma z internatem, z widnym i obszernym budynkiem szkolnym, z dostatecznie zaopatrzonemi pracowniami, warsztatami, z przestronnem boiskiem, ogrodem, polem, gospodarstwem domowem i t. p.

W takich warunkach wysiłki grona nauczycielskiego nie byłyby niweczone przez wpływ ulicy, a często nawet domu, wtedy leczenie tych młodych chorych ciał i dusz mogłoby być skutecznie realizowane.

Wydaje się to w naszych warunkach czemś zupełnie utopijnem, ale pod tym względem niechaj będzie dla nas miarodajnem stanowisko jednego z szwedzkich ministrów oświaty, który twierdził, że Szwecja jest zbyt biednym krajem, aby zamiast szkół i organizacyj opieki nad dziećmi i młodzieżą budować więzienia, szpitale i powiększać kadry policji.

IRENA SOMOROWSKA

Cel i zadanie przedszkola

Do niedawnych jeszcze czasów społeczeństwo nasze niedoceniało należycie wielkiego znaczenia wychowania przedszkolnego w życiu dziecka. Zakładano ochrony dla dzieci bezdomnych, gdzie prowadzono nauczanie systemem szkolnym, z bardzo nieznacznem uwzględnieniem właściwego wychowania przedszkolnego. Nowoczesnego typu ochrona-przedszkole, nie ma bynajmniej za zadanie systematycznej nauki dziecka, lecz jedynie zapomocą specjalnie dobranych rozrywek, pogadanek, zajęć i zabaw, rozwija je pod względem fizycznym, umysłowym, moralnym i religijnym, a przez to przygotowywuje do właściwej nauki w szkole. Przedszkole roztacza opiekę nad dzieckiem i czuwa nad jego rozwojem w ciągu dnia (przeważnie od godz. 9 do 14), w czasie gdy rodzice zajęci pracą zarobkową, zmuszeni są je zaniedbać. W tym to czasie właśnie, przedszkole musi dziecku dostarczyć to maksimum opieki i wychowania, jakiego mu w domu niedostaje. Dotychczas w społeczeństwie trwało mniemanie, iż ochrona-przedszkole pożyteczną jest tylko dla dzieci rodziców niezamożnych. Opinja ta była błędną. Dziecko wychowane w domu, żyje życiem ograniczonego kółka rodzinnego, natomiast przedszkole przyzwyczaja je do życia gromadnego: przez zmartwienia i radości jakie napotyka w przedszkolu, stanowiącem małe społeczeństwo, hartuje się, usamodzielnia i zaprawia do przyszłego życia obywatelskiego i społecznego. Reasumując powyższe, stwierdzamy, że zadaniem i celem przedszkola jest: a) rozwój fizyczny dziecka przez odpowiednie gry, zabawy i ćwiczenia ruchowe; b) rozwój umysłowy zapomocą pogadanek i opowiadań; c) wykształcenie zmysłów odpowiedniemi ćwiczeniami, z zastosowaniem pomocy naukowych. Zważywszy wielkie znaczenie wychowania przedszkolnego, ideałem, do którego społeczeństwo dążyć powinno, jest aby każda szkoła powszechna posiadała własne przedszkole.

WACŁAWA ZADĘBOWSKA

ZWIĄZEK
P. N. S. P.
OGNISKO
W ŁODZI

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: *WŁADYSŁAW MATULA*